

Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

940710

Klub Kobiet

albo

KUMOSZKI

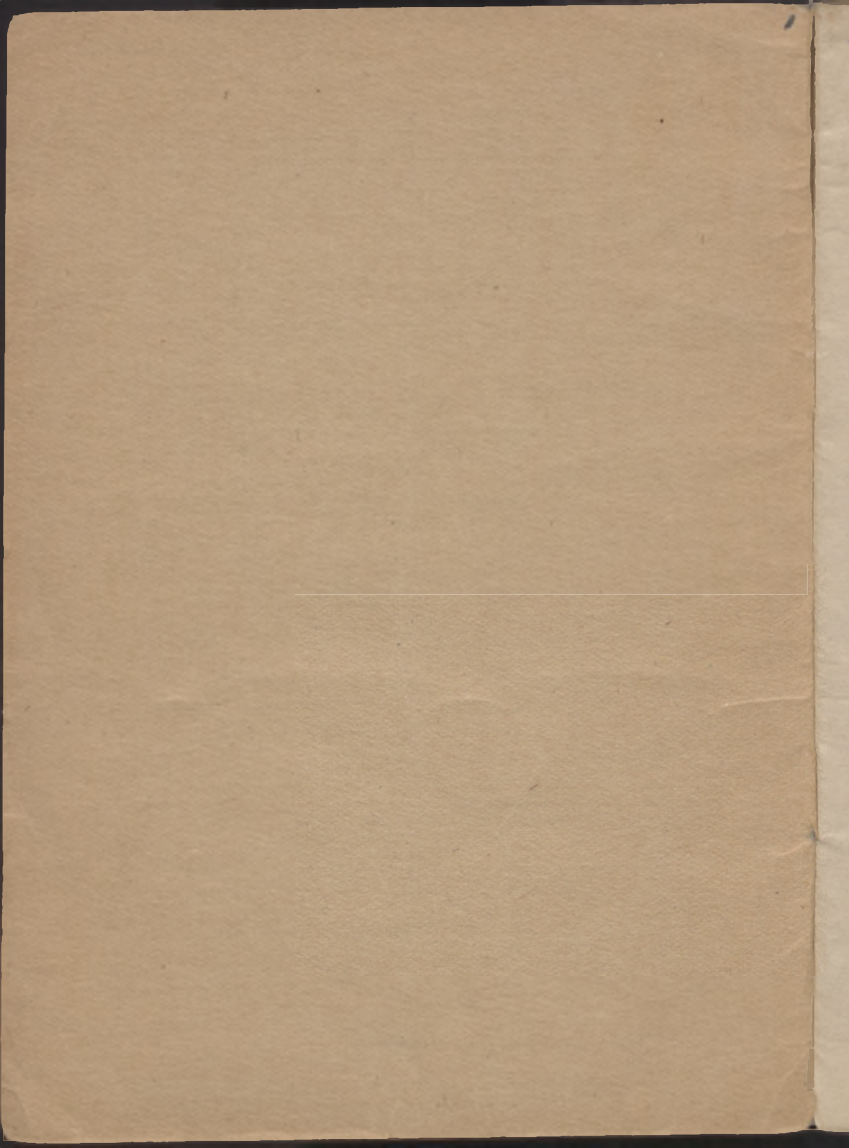
SZTUKA W 2-ch AKTACH

napisał

J. S. ZIELIŃSKI



Nakładem
W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Illinois



584261

AE 745

KLUB KOBIET

albo

KUMOSZKI

SZTUKA W DWUCH AKTACH

napisana przez

J. S. ZIELIŃSKIEGO



Nakładem
W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Avenue
Chicago, Ill.

OSOBY:

PANI BRONICKA, lat 50

~~P.~~ D. Z.

MANIA BRONICKA, jej siostrzenica

A. P.

18 lat

PANI ROBISZEWSKA, dyrektorka towarz.

G. D.

35 lat

PANI TALCZEWSKA, wice-dyrektorka

S. P.

40 lat

PANI JANICKA, sekretarka

V. Z.

30 lat

PANI BIELICKA, kasjerka

V. P.

25 lat

P-NA JANINA MILEK, członkini tow.

G. P.

38 lat

P-NA ANNA SZAREK,

" " E. Z.

35 lat

Inne członkinie Towarzystwa Dobroczynnego, które zajmują się szyciem dla biednych dzieci.

Kostjumy współczesne.—Scena w pokoju pani Bronickiej.



AE

940710

K. 157/07

AKT I.

Zwykły gościnny pokój. — Dostateczna ilość stołków, na środku duży stół, koszyczki z niemi, nożyczkami i igłami i t. p.

(Wchodzi Mania, niosąc duże zawiniątko z nowem szyciem, kładzie na stole).

obyleco
Mania (zła): Ciekawam czy też te zacne paniusie, dadzą sobie radę dzisiaj z tem szyciem. Bo jak będą tak jak zawsze siedzieć i zajmować się plotkami lub kłócić się o blachostkę, to napewno te biedne dzieci w ochronce będą chodzić nago w tym roku. (Siada) Ja myśle, że te dobroczynne stowarzyszenia pań szwaczek, to są bardzo głupie. Zamiast same ten czas tracić, to powinna każda z nich wziąć część tego szycia, wyszukać biedną rodzinę i dać im zarobić parę centów. Z tego korzystałoby nietylko biedne dzieci, ale też i biedne rodziny i byłoby uczynione podwójne dobrodziejstwo. Lecz one wolą się zbierać co tydzień u innej; przyszywają zielone kołnierze do różowvch sukienek, wszywają rękawki na lewą stronę, krytykują nieobecne panie i zapijają herbatkę. I ja muszę odmawiać sobie wszelkich swobód, i muszę siedzieć w domu i pomagać cioci przyjmować gości. (wstaje zła). Ach! już mi się

2962

to sprzykszyło. Ale dzisiaj ja ich tak przyjmę, że tu więcej nie przyjdą. Muszę pomyśleć co by tu im urządzić...

Pani Bronicka (wchodzi bardzo wystraszona, z otwartym listem w ręku): Och! Maniu, Maniu, jaki ja mam dziś wielki kłopot, niewiem co mam zrobić?

Mania: Ależ ciociu, na miłość Boską, co się stało? Czy się pali gdzie? Czy kto umarł? A może nieprzystali z cukierni zamówionych ciastek na dzisiaj?

Pani Bronicka: Nie, nie, nie, nic z tego co mówisz! Jeszcze gorzej — masz czytaj. (podaje jej list).

Mania (czyta): “Moja droga przyjaciółko! Z wielką radością dowiedziałam się, że dziś po południu zbiera się u pani Dobroczyenne Stow. Pań z igiełką, a ponieważ wróciłam z mej podróży do Włoch i jestem już w mieście, więc jeszcze z większą przyjemnością przybędę, aby wszystkim paniom sprawić miłą niespodziankę. — Pozostaje życzliwa Janina Mitek.— (mówi) Moja ciociu, ja w tem nie widzę nic alarmującego, aby cię miało tak bardzo przestraszać. —

Pani Bronicka (z większą roznaczą): Ach gdybyś ty wiedziała wszystko! Boże, co ja zrobię! I one mają się tu spotkać u mnie, ach! to będzie straszne, okropne. (załamuje ręce.) I to tutaj, one! i to tutaj one!

Mania: No, przecież ciocia wszystkie panie zaprosiła tutaj do siebie.

Pani Bronicka: Ale mnie się nie rozchochi o wszystkie, tylko o pannę Janinę Miłek i o pannę Annę Szarek, one obydwie nie mogą się tu spotkać. — Panna Janina niespodziewanie powróciła i też przyjdzie. — Ale ty o tem nic nie wiesz, ciebie jeszcze na świecie nie było... One nie widziały się ze sobą 16 lat i niemówiły ze sobą.

Mania: Ale jakżesz to możliwe, to pewno przez 16 lat nie wychodziły na ulicę.

P. Bronicka: Obydwie nie były w mieście przez te lata; panna Anna wróciła przed rokiem, a panna Janina wczoraj i dziś się obydwie bezwiednie tu spotkają. Ach! co to będzie! Sodomą Gomorą!

Mania: Ja myślę, że powinny się obie ucieszyć?

P. Bronicka: Ależ co ty mówisz, dziecię. One się gniewają, to dwa wrogi...

Mania: Zgadłam, poczuły się o kawalera.

P. Bronicka (uderzona nagle): A skąd ty to wiesz?

Mania: Ciociu, to wszystkim wiadome, od początku świata, że jeżeli dwie się kłócą, to o nic tylko o jednego, tego trzeciego.

P. Bronicka: No... no... jak ty to wiesz... w tym wieku... oj to młode pokolenie...

Mania: Ach, ciociu, my się już z tym rozumem rodzimy.

P. Bronicka: No... kiedy wiesz tyle, to ci powiem i więcej...

Mania (n. s.): Może mi się przyda ta wiadomość do mej szopy. (głośno) Słucham, jeśli łaska.

P. Bronicka: Szesnaście lat temu, to same nasze stowarzyszenie miało zebranie i to na nieszczęście tu u mnie. — I miała spotkać jedną z nas niespodzianka, mianowicie, pan Maurycy, ach, Boże, był bardzo przystojny mężczyzna...

Mania (n. s.) Acha! coś ciekawego się zaczyna.

P. Bronicka: On to właśnie jako pierwszy złotnik i zegarmistrz w naszym mieście, jeden z bogatych ludzi — kawaler...

Mania (n. s.): Acha! to najciekawsze...

P. Bronicka: On to właśnie wykonał własnoręcznie srebrny, pozłacany napastrzek — ze swoim imieniem i nazwiskiem, dla tej, która najwięcej uszyje dla dzieci. Otóż wszystkie szyłyśmy jak można najwięcej; już co prawda nie rozchodziło się tyle o ten napastrzek srebrny, tylko...

Mania: Ja wiem ciociu... tylko że był on kawalerem...

P. Bronicka: Tak, e... to jest nie... co ja mówię...

Mania (n. s.): Złapała się ciocia. —

P. Bronicka: Rozchodziło się każdej o ten honor, że jest najpracowitszą. A ponieważ panna Anna i panna Janina miały oczko na niego, a on też im był przychylny.

Mania: Fe... Ciociu... dwom naraz?...

P. Bronicka: Nooo... nie... właśnie on też nie robił wyboru... więc co to ja mówiłam, ach! Otóż one obydwie po nocach zaszywały się, aby jak najwięcej dostarczyć uszytej bielizny.

Mania: Dla pana Maurycego?

P. Bronicka: Ależ nie, dla dzieci w ochronce. — I gdy przyszło porównanie pracy, to z pośród nas wszystkich została wybrana panna Anna i ona dostała ów naparstek. Pamiętam jak dziś, siedzieliśmy wszyscy przy stole, który tylko był okryty tą serwetą w kwiaty z frędzlami, którą zaraz schowałam na górę do pudełka i niewyjmowałam jej wcale...

Mania: Dlaczego?...

P. Bronicka: Widzisz, było to tak — one obydwie siedziały koło siebie; były wtenczas najlepszymi przyjaciółkami a pan Maurycy siedział naprzeciw, a ksiądz dziekan mówił mowę na cześć naszej pracy i właśnie w czasie tej mowy gdzieś ten naparstek zginął. Zrobiło się małe zamieszanie — a potem Anna spojrzała na Janinę, pokiwała drwiąco

głową; Janina zrozumiała — wstała, przeprosiła towarzystwo i wyszła i jeszcze tego samego dnia wyjechała z miasta. Zaraz się rozniosło, że przez zazdrość Janina zabrała Annie ów napastrzek i Anna w jakiś czas potem...

Mania: Wyszła za zegarmistrza?

P. Bronicka: Nie! Pan Maurycy ożenił się z inną zupełnie, więc i Anna z rozpaczny wyjechała z miasta. — Ach to był dla nas straszny cios.

Mania (z kpinami—n. str.) Ach! co za straszne.

P. Bronicka: Ale masz, zasiedziałam się, a tu za chwilę mogą wszystkie nadejść.

Mania: A ten napastrzek nigdy się nie znalazł?

P. Bronicka: Nigdy! Dlatego moja kochana, musisz mi pomóc, aby się one za prędko nie spotkały ze sobą. — Ale co tam, pewnie maszynę przywieźli do szycia. Muszę iść przypilnować, aby przy wnoszeniu nie pobijali ścian i drzwi. (wychodzi).

Mania: Ha, ha, ha! A to komedja. Napastrzek zginął, one pokiwały głowami, on się ożenił z inną a one wyjechały; doprawdy to była cała komedja, a ciocia powiada, że to było straszne. Ale teraz dopiero będzie, jak te dwie stare panny skoczą sobie do oczu.

Już ja się o to postaram, będziemy mieli drugą komedję.

Bronicka (wraca): Kazałam maszynę ustawić w jadalnym pokoju, bo tu jest za mało miejsca i wszystkie panie nie pomieszczą się. Musimy tak urządzić, że gdy Anna będzie tu, to Janina będzie tam, i przez to unikniemy nowej przykrości. — Czy pomożesz mi w tem?

Mania: Już niech ciocia mnie pozwoli, ja to urządzę wyśmienicie. (Dzwonek u drzwi).

Pani Bronicka: Ach! Boże już się schodzą. Maniu czy dobrze wyglądam?

Mania: Front cioci troszkę nie wporządku.

P. Bronicka (krzyczy): Co mówisz?

Mania: To jest. chciałam powiedzieć, przedział włosów na froncie nierówny.

Bronicka: Czy tak? (poprawia perukę).

(**UWAGA:** Każda z pań która wchodzi, powinna być innego gatunku — w uczesaniu, ubraniu, w ruchach, w mowie i usposobieniu).

Wchodzą panie: Robiszewska, Talczewska, Janicka, Bielicka i kilka innych członkiń (ilość dowolna), każda wnosi małe zawiniątko lub walizki z szyciem. Wszystkie mówią razem, witając panią Bronicką.

Pani Bobiszewska: Jak się ma kochana p. Bronicka? Jak to dobrze, że pani nas do siebie na dzisiaj zaprosiła. Sądzę, że nie nadużyjemy jej cierpliwości.

Pani Talczewska (biegnie pomiędzy nie): Pani, dom ten doprawdy może być dla wszystkich wzorem; zawsze gotowy na przyjęcie gości. (odchodzi i patrzy czy na stołku kurz starty—n. s.) Nawet kurz nie starty.

Janicka: To prawda, i pani towarzystwo jest bardzo przyjemne. (Spogląda na jedną w tyle) Tylko tamta wcale niepotrzebna.

Bielicka: Doprawdy, pani umie stworzyć w naszym miasteczku, pomiędzy paniami, taką słodką harmonję.

Mania (n. s.): Strasznie słodka harmonja, aż się im nosy zadzierają, ale będzie muzyka i na cymbałach, gdy się tamte dwie spotkają.

Bronicka: Ależ moje drogie panie, tyle komplementów, jakbym ja tylko jedna była warta coś w tym mieście... a przecież i wy panie...

Wszystkie (chórem): Ooo... my wiemy, żeśmy dobre, a jakże, tylko pani taka dobra, miła, gościnna, słodka. (ściskają jej ręce po kolei. — rozbierają się).

Mania (n. s.): Ja bym już ogłuchła, gdyby mi tak trąbiły.

Bronicka: Maniu! pomóż paniom się rozebrać!

Mania (komicznie n. s.): Acha, zacznie się gonienie. (spluwa w ręce i zaciera, jak to zwykle czynią, gdy mają coś ciężkiego podnieść). Dobrze ciociu, służę paniom. (zabiera stopniowo ubrania, wynosi, wraca i t. d.)

Bronicka: Teraz moje panie, tu na stole jest szycie. Te panie, które mają coś szyć na maszynie, proszę do stołowego pokoju. Tam maszynowa robota, a tu ręczna.

Jedna z członkiń: Acha! One tu zostaną na plotki. (zabiera szycie i inne czynią to samo i wychodzą. Zostają: Bronicka, Robiszewska, Talczewska, Janicka i Bielicka. Każda z nich zabiera się do szycia).

(UWAGA: Siedzą od lewej do prawej: Rob., Tal., Jan., Biel. i Bron.).

Robiszewska: Piszą w gazetach, że będziemy mieli wielkie mrozy.

Talczewska: Tak, a farmerzy boją się o kukuryzę, że im zmarznie.

Bielicka: Spotkałam wczoraj panią Jordan i mówiła mi, że Męczyńska ma się bardzo źle.

Bronicka: Czy ona chora?

Bielicka: Nie słyszała pani, że jej mąż dwa dni temu wybił cztery zęby?

Bronicka: Czy to możliwe? No, no!

Robiszewska: Ja bym chciała, aby mi to mój zrobił, on by mnie popamiętał. (kłuje się w palec) Ajaj! (krzyczy).

Wszystkie (zerwały się): Co się stało?
inne z drugiego pokoju zaglądają).

Robiszewska: Ukułam się w palec.

Bielicka: Ostrożnie trzeba szyć.

Janicka: Ach, Boże! A mnie zaraz serce tak bić poczęło, patrz pani (leci po wszystkich, chwyta każdej rękę i przykłada do serca swego). Jestem ogromnie sercowa kobieta.

Bielicka: Ostrożnie trzeba żyć. — Czy pani ma nici No. 50 pani Janicka?

Janicka (szuka): Nie, mam 164.

Bronicka: Tu są, proszę.

(Robiszewska ogląda dzienniczek z torebki swej.— Odkłada robotę).

Janicka (krzyczy): Pani Talczewska! Co pani robi?

Talczewska: Co takiego? (wszystkie patrzą w tą stronę).

Janicka: Gdzie pani te dziurki wycina, przecież to jest kołnierzyk, a nie rękaw.

Talczewska: Ach, prawda... tak się zamysliłam, czy też mój stary siedzi w domu, czy znowu poszedł na jednego. (rozczuła się).

Bronicka: Pani też ma krzyż pański...

Talczewska: Och, moje drogie, co ja wy-cierpię! (płacze).

Janicka, Bielicka i Bronicka (podchodzą do niej i pocieszają): Niechże się pani nie przejmuje. My wiemy co to są mężowie.

(Mania podstuchuje).

Janicka: To potwory!

Bielicka: Tyrań!

Robiszewska (puka napařtkiem w stół):
Moje panie, proszę o chwilę uwagi...

Mania (n. s.): Ja myślę, że one niewiele uszyją. (wychodzi).

Wszystkie: Słuchamy.

Robiszewska: Przeglądając swój dzien-niczek, zauważyłam, że dziś jest 16-to lecie istnienia naszego Towarzystwa Dobroczy-nego — i to było związane w tym właśnie pokoju.

Bronicka (n. s.): Och! jaka szkoda, że to było u mnie.

Robiszewska: Czy pani co mówiła? (prze-gląda dalej dzienniczek).

Bronicka: Właśnie cieszę się, że to było u mnie.

(Janicka i Talczewska, rozmawiają żywo. Bielicka przyszywa guziki).

Robiszewska: Otóż jak przed chwilą mó-wiłam... (raptem krzyczy) Pani Bielicka, prze-

cież pani ten rękawek wszywa do góry nogami!

Bielicka: A, ma pani rację, ale bo to zapomniałam okularów zabrać. (pruje).

Janicka (do Talczewskiej): I powiadam pani, ta biedna dziewczyna o mało ze wstydu nie zemdląca.

Robiszewska: Otóż szanowne siostry...

Mania (wchodzi środkiem): Ciociu! Igła w maszynie pękła i panie nie mają czym szyć.

Bronicka: Ach! Mój Boże! Przecież tam w maszynie powinna być cała paczka. Przepraszam panie. (wychodzi z Manią).

Janicka: Widziałyście, teraz dobrze przyjrzyłam się; ja wam dawno mówiłam, że ona nosi perukę.

Bielicka: No, teraz już jesteśmy pewne.

Talczewska: A widziałyście te rękawy u jej sukni, wyglądają jakby nicowane na drugą stronę.

Robiszewska: Rękawy tylko — ona ma prawie wszystkie sukienki nicowane, to skąpa kobieta.

Bronicka (za sceną) Ach, nareszcie...

Robiszewska: Już wraca! Hm... tego... pani Janicka, czy pani już skończyła szyć tą koszulkę... (ciszej) Siadajcie panie i pracujcie.. Cicho... sza... Pani Janicka nam przeczyta

protokół z ostatniego posiedzenia; chciałam poczekać na pannę Annę, ale zdaje się ona...

Wszystkie: Pannę Annę, którą?

Robiszewska: Pannę Annę Szarek. To nie wiecie, że wróciła do naszego miasta?

Wszystkie: Doprawdy? — Kiedy?

Robiszewska: W zeszłym tygodniu (ciszej) Podobno jej się nie udało złapać innego i wróciła...

Janicka: Myśli, że tu kogo złapie?

Inne: Pewno!...

(Wchodzi panna Anna, ubrana według ostatniej mody, nawet nieco przesadnie — znać że przyjechała z wielkiego miasta).

Wszystkie (z udaną radością): P-na Anna! Jakaż radość. Jak to dobrze, że pani przyjechała. — Witamy i t. d. (pocałunki bardzo serdeczne).

Janicka (do Robiszewskiej—n. s.): Patrz pani na ten ubiór, już ma we łbie prze-wrócone...

Robiszewska: Powąchała wielkie miasto i przepadła.

Bielicka (do nich n. s.): Po co ona tu przyszła?

Anna: Jakaż mi radość sprawiłyście, tak serdecznem przyjęciem. Doprawdy zatęskniłam za wami i za naszym miasteczkiem, a po

wtóre synek mej cioci zachorował na ospę i musiałam uciekać, zanim dom policja zamknęła.

Wszystkie (odskakują i krzyczą przerażone): Ospa!!!

Anna: Ale nie bójcie się, nie zabrałam ze sobą zarazków, wróciłam aby z wami dalej pracować dla dobra biednych dzieci.

Wszystkie: Brawo! (oklaski).

Anna: Pamiętajcie jak to 16 lat temu, tu w tym pokoju, pan Maurycy...

Bronicka (pociągając ją za rękę): Cicho!

Reszta (spoglądając po sobie): Hm! hm!
(ogólne krząkanie).

Robiszewska: Siadaj sestro! Przybyłaś w porę, aby słyszeć protokół z ostatniego naszego posiedzenia.

Anna: Tęsknię za temi wiadomościami.

Robiszewska: Pani sekretarko proszę czytać.

Janicka: Działo się to dnia...

Mania (wpada z lewej, jak bomba):—
Och! ciociu, ciociu, i wy wszystkie panie, słuchajcie...

Wszystkie: Co się stało?

Bronicka (n. s.): Boże! Może Janina przyjechała już? Co to będzie?! (głośno)
Co się stało?

Mania: W piwnicy, okociła się kotka nasza, ma sześć malutkich kociątek; takie śliczne. Chodźcie panie zobaczyć.

Anna: Małe kociątka? Ach, jak ja lubię. chodźmy zobaczyć.

Wszystkie: Chodźmy zobaczyć! (wybiegają z hałasem za Manią i te panie z drugiego pokoju — wołając): Małe kotki — koteczki — maleństwa. Dla mnie jeden. I dla mnie. (Pauza).

Janina (wchodzi powoli, rozgląda się i z lubością spogląda po stole, gdzie leży praca): Dziś szesnaście lat. (zamyśla się).

Kurtyna spada.

AKT II-gi

Ta sama scena. Dziesięć minut później. Janina sama na scenie, rozgląda się i nad słuchuje. Ubrana w elegancki kostjum.

Janina: Co to się znaczy! Mówiono mi, że wszystkie tu już się zeszyły; zresztą poczekam, może ktoś nadejdzie. Mój, Boże! Szesnaście lat dziś mija, kiedy ostatni raz byłam w tym pokoju, zdaje mi się tak dawno a jednak tak pamiętam ten dzień, jakby to wczoraj było. Ach! Maurycy, Maurycy, tyś niebył wart, aby się o ciebie kłóciły dwie

tak serdeczne przyjaciółki. Swoją drogą ja i Anna postąpiłyśmy wtedy bardzo nierozsądnie, jak dzieci, bo i czy było warto. On się i tak z inną ożenił. Święte słowa mówi przysłowie: "Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta". To też i tak było, myśmy się obie sprzeczały, a trzecia przyszła i zabrała go. Ciekawam czy też Anna o tem choć trochę zapomniała, bo jestem gotowa jej dzisiaj przebaczyć. Ale on dopiero zobojętniał po naszej kłótni, czyżby ona mu powiedziała o tym napařtku i może on dlatego mnie porzucił, bo jestem pewną, że on się we mnie więcej kochał, bo gdyby ją kochał to by się z nią ożenił. Ale później gdym wyjechała, to mi żal było Anny; biedna ona też cierpiała. Najwięcej on był z tego zadowolony, bo został szczęśliwy ze swoją żoną. Ja poniekąd jestem też zadowolona, żem z niego nie wyszła. Jedna rzecz mnie zaciekawia, co się mogło stać z napařtkiem, który przeznaczyli Annie? Czy go kto porwał, czy co? Doprawdy nieraz już o tem myślałam i nic niemogę wymyśleć. (Przełgąda szycie na stole i nie widzi jak Mania staje za nią).

Mania: Acha! to pewno jest ta druga z tych dwóch, co się poczuwały o pana Maurycego. Miał szczęście chłop. Trzeba tak urzą-

dzić, aby się za wcześnie nie spotkały, bo mogłaby z nich która znowu uciec i niebyłoby szopy. (głośno krząka) Hm... hm... przepraszam...

Janina: O jest ktoś? Jakaś panienka?

Mania: Przepraszam, czy pani jest pan-
na Janina?

Janina: Tak, ja nią jestem...

Mania: Ja jestem Mania Bronicka...

Janina: Czyżby córka pani...

Mania: Nie... nie... ja nie jestem córka
cioci... ja jestem córka mojej mamusi.

Janina (z uśmiechem): Rozumiem! Pani
jest siostrzenicą.

Mania: Tak proszę panny Janiny. Pani
pozwoli ze mną do jadalnego pokoju; panie
zaraz wrócą z piwnicy, gdzie oglądają ma-
lutkie kotki; proszę tędy. (wychodzą).

Anna (wchodzi z lewej — wyjmując list
z torebki): Doprawdy nie wiem co mam
uczynić? Czy mam się postarać o adres Ja-
niny i zatelegrafować jej że. Maurycy jest
bardzo chory i pewnie nie przetrzyma cho-
roby? Ale gdzie ją szukać? — Nieraz mi su-
mienie mówi, że źle zrobiłam, rozdzielając
dwoje ludzi, którzy dziś możeby byli szczęśli-
wi, i to przez głupi srebrny napastrzek. A te-
raz on chory, może i umrze; może by ją

chciał widzieć przed śmiercią. Boże... Boże...
żał mi dzisiaj, że tak zrobiłam, gdyż serce
mi mówi, że Janina nie wzięła tego napa-
rsta. No, ale gdzie się mógł zgubić; leżał na
stole, pomiędzy mną a nią i ona go oglądała.
Ale gdybym wiedziała prawdę co się z nim
stało, to w tej chwili odszukałabym Janinę
za wszelką cenę i prosiłabym o przebaczenie.

(Wchodzą panie z lewej; strasznie zaję-
te rozmową i wszystkie mówią głośno).

Talczewska (do Janickiej): Powiadam
pani, że to było najwięcej zajmujące, co wi-
działam od wielu lat; sukienka panny młodej
była... (kończy po cichu — dużo ruchów).

Bielicka (do Robiszewskiej): Ależ pani,
to było okropne, jak on się nie wstydził, za-
raz po ślubie pocałować ją wobec wszyst-
kich. (j. w. straszne zgorzenie na twarzach).

(Siadają na swoich miejscach.)

Tarczewska (do Janickiej): A potem
dziewczyna zemdląła, czy pani może sobie to
wyobrazić? (siadają).

Bronicka (do Anny): Siadaj tutaj dro-
ga Aniu, to miejsce dla ciebie zachowałam.

Anna: Dziękuję, pani zawsze była dla
mnie łaskawa. (uśmiechnięte rozmawiają po-
cichu — szyjąc).

Bronicka: Czy wiecie panie, jaką sugestję dał mi wczoraj ksiądz proboszcz?

Robiszewska: Za pozwoleniem pani, ale na chwilę muszę przerwać, gdyż sprawy naszego stowarzyszenia musimy wpierw załatwić. Posłuchamy ostatniego protokołu z zebrania, które się odbyło tydzień temu. Jeżeli mam rację i wszystkie się zgadzacie, to proszę jednogłośnie powiedzieć "tak".

Wszystkie (prócz Bielickiej i Janickiej):
"Tak!!"

Robiszewska: Ale widzę, że nie wszystkie siostry są jednej myśli. (głośno) Pani Janicka, zdecydowałyśmy jednogłośnie, że pani sekretarka ma przeczytać ostatni protokół!

Janicka (która przez cały ten czas opowiadała zaciętrzewiona straszne rzeczy pani Bielickiej, zrywa się i niewie o co idzie). Tak... tak... ma się rozumieć... eee... tego... przepraszam, co szanowna prezeska mówiła...

Robiszewska (zła): Chcemy słyszeć ostatni protokół.

Janicka: Ależ naturalnie, po to jestem sekretarką. (szuka książkę) Gdzie moja książka... dopiero tu była... nie widziałyście panie?

Wszystkie (szukają, rozwalając całe szybie, które fruwa nad stołem przy szukaniu).

Anna (bierze książkę, która leży z brzegu od publiczności): Czy to nie ta?

Wszystkie: Ta, ta, ta... (siadają).

Janicka: Dziękuję bardzo. W tej sekundzie. (zaczyna przewracać kartki od początku do końca książki i na odwrót, śliniąc co chwilę palec).

Talczewska: Zanim nasza szanowna sekretarka odnajdzie ów protokół, to może nam pani Bronicka powie, jaką sugestję dał wczoraj ksiądz proboszcz?

Bronicka: Nadzwyczaj piękna idea! Oto, abyśmy urządziły jakieś historyczne przedstawienie lub też żywy obraz. Każda z nas ma podać swoją sugestję, co myśli, że będzie się najbardziej podobać. Czy to z dawnych czasów, czy z teraźniejszych, czy z naszego narodu czy z obcego kraju, — rozumiecie mnie panie?...

Janicka (rzuca książkę): Ależ to wspaniała rzecz. Ja nawet mam gotową suknię Marty Washington...

Talczewska: Ja mam piękne portjery, z których będę mogła uszyć suknię królowej Marji Teresy...

Bielicka: Ja się ubiorę za krakusą.

Robiszewska: A ja za Wandę.

Mania (wchodzi): Ciociu, ja chcę coś...

Bronicka (żywo): O! jesteś Maniu! Moje dziecko, skocz na strych i przynieś mi to zielone pudełko, które stoje po prawej ręce na drugiej półce w środku od lewej strony. (Tłumaczy jej to ruchami rąk, bardzo komicznie, lecz serjo).

Mania: Dobrze ciciu. (n. s.) No, jeżeli ja zrozumiałam gdzie to jest, to nie wiem.... W środku na prawo, od lewej, z tamtej strony... (wychodzi, naśladując ruchy rąk ciotki).

Bronicka (do Anny i Bielickiej): Właśnie w tem pudle mam wielką kolorową serwetę, szwedzkiego wyrobu; zobaczycie jaka piękna będzie suknia...

Robiszewska (szuka): Tu widziałam kawałek jedwabiu, byłby dobry do mego kołnierza.

(Reszta szuka jak wyżej).

Bielicka: Tu jest. (podaje)

Robiszewska: Dziękuję pani... (chowa do torebki).

Talczewska (do Janiszewskiej): Czy nie mogłaby sobie kupić, a nie stąd dzieciom biednym zabierać.

Janicka: Pewnie, przecież ją stać...

Mania (wnosi pudełko i stawia na stole): Czy to proszę cici? (Otwiera i wyjmuje perukę).

Bronicka: Ach!!! (porwała prędko i zamknęła pudełko. Reszta się śmieje i trąca łokciami. Z drugiego pokoju, na krzyk ukazują się głowy, które dowiedziawszy się od Bielickiej o co chodzi, chowają się ze śmiechem).

Mania (wybuchu śmiechem): Ha! ha! ha!
A to co?

Bronicka (zła i zawstydzona): Mania! jak śmiesz! Czego ty się śmiejesz, głupia dziewczyno? (Mania stara się uspokoić ze śmiechu, zakrywa ręką usta) Eee... tego... to została mi pamiątka po mojej ciotce Klauddji, jest ona dla mnie drogą pamiątką. (otwiera pudełko i ostrożnie, nie wyjmując peruki, wyjmuje serwetę). Zanieś to pudełko z powrotem i niech to będzie w poszanowaniu. (n. s.) Ja wiem, ona włożyła perukę naumyślnie, aby mnie skompromitować... Wiecie panie, jak ja bardzo kochałam ciocię Klauddję. (przykłada do oczu chusteczkę — rozczuła się). Ona tyle dobrego dla mnie zrobiła, i tak wcześniej zeszła z tego świata. Miała zaledwie 26 lat.

Mania: Ciociu, taka młoda i już była łysa?

Bronicka: Pleciesz głupstwa. Wtenczas była taka moda; panie nosiły różne kolory peruk... Może która z pań pamięta?..

Robiszewska (ratuje ją): Tak... tak... ja trochę pamiętam, jak przez sen; byłam małą dziewczynką...

Bronicka: Tu jest właśnie ta serweta. (Serweta musi być z frędzlami). — Otóż, jak panie sądzicie, jeżeli wezmę szeroką, aksamitową suknię i przerzucę ją przez biodro i ramię (czyni to, inne jej pomagają) będzie wyglądać jak szal hiszpański...

Robiszewska: Ależ naturalnie, nawet kolor dobry; będzie pani pięknie wyglądać.

Mania (n. s.): Masz, teraz zaczyna się przystrajać, a jabym tak chciała, aby te dwie nieprzyjaciółki już się spotkały i żeby sobie skoczyły do ocz, bo co to za zebranie, jak się nie poczubią. (wychodzi z pudełkiem).

(Talczewska, Robiszewska, Bielicka i Bronicka zajęte oglądaniem serwety; Janicka szuka protokołu jak wyżej i nie może znaleźć. Anna szyje).

Robiszewska: Pięknie będzie wyglądać, nic lepszego nie mogła pani wymyśleć.

Talczewska: A ten kolor będzie p. Bronickiej pasował do jej delikatnej cery. (n. s.) Będzie wyglądać jak szafran z pietruszką.

Bielicka: A gdy pójdziemy poloneza w pięknych kostjumach, będziemy się czuć jak podlotki.

Robiszewska (n. s.): A szczególnie ona...

Anna (nie zwracała dotąd uwagi na serwetę): Doprawdy, będzie piękny wieczór. (odkłada szycie i idzie do serwety, bierze do ręki — krzykła i cofa się): Ach!!!

Wszystkie (podbiegają do niej): Co się stało?

Anna: Och, nic... nic! Ukłułam się w palec, to nic. (n. s.) To ta sama serweta, na której leżał ten nieszczęsny naparstek 16 lat temu, gdyśmy się pokłóciły z Janiną. (udaje) Gdzieś mi się zapodziała chusteczka. (szuka w torebce).

Janicka (znalazła protokół): Proszę uważać. (czyta) Ostatnie posiedzenie nasze...

(Anna nie udziela się w tej scenie).

Mania (wchodzi ze słoikiem, w którym miała małego aligatora): Ciotuniu kochana, czy ciocia nie wie co się stało z moim zielonym aligatorkiem?

Bronicka (zgorziona mówi z obrzydzeniem): Maniu, co ty mówisz? Więc ty tego wstrętnego płaza, trzymałaś w słoiku? Dlaczego nie oddałaś z powrotem?

Mania: Ależ ciotucho, on był taki ładny, zieloniutki, taki śliczny...

Wszystkie: Feee...

Mania: On tak predko chodził, pewnie gdzieś chodzi po pokojach.

Wszystkie krzyczą: Ach!!! (stają na palcach i zaczynają się rozglądać po pokoju, szukają, trzymając sukienki w rękach): Wstrętne stworzenie, nienawidzę tego. Gdzież on może być? i t. p.

Bronicka: Maniu, masz mi go zaraz poszukać i oddać panu Zygmuntowi; ja tu nie chcę trzymać takie obrzydliwe stworzenie.

Mania: Ciociu, ja go znajdę! Tam już szukałam i niema go tam; moje panie przejdą na chwilę do stołowego pokoju, a ja tu poszukam.

Wszystkie: Chodźmy! (wychodzą na palcach, ostrożnie, rozglądając się).

(Mania szuka na froncie sceny i śmieje się z każdej, jak kolejno wychodzą).

Mania: No, już miałam z niemi trochę komedji, tylko zapomniałam im powiedzieć w końcu, że mojego aligatora zjadł kot. (zobaczyła Annę). Ach! przepraszam, nieza-uważyłam panią.

Anna (jakby zbudzona): Zdaje mi się, że słyszałam coś o zgubieniu. Czy panna Mania co zgubiła, to ja pomogę ci szukać. (Rozgląda się).

Mania: Nie, dziękuję, jestem pewną, że tu go niema. (n. s.) No, teraz mam sposobność tamtą tu przysłać. (głośno) Przepraszam. (wychodzi).

Anna (bierze serwetkę): Szesnaście lat temu. Tak widzę ten dzień, jakby to dziś było. (siada).

Janina (wchodzi): Mania mówiła, że tu są jeszcze jedne nożyczki. (Mania podgląda. Janina zobaczyła Annę i krzyczy) Anna...

Anna (zrywa się): Janina! (podbiega i zatrzymuje się).

Mania (n. s.): Acha, teraz się złapią za włosy!

Anna (do Janiny, która chce się odwrócić): Janino! Janino! przebacz mi.

Janina: Czy ty naprawdę życzysz sobie tego? Czy ja dobrze słyszę?

Anna: Jak możesz się pytać, ja już dawno o tem myślałam...

Mania: Eee... nie udało mi się, pójdę im powiedzieć, że kot zjadł aligatora, niech tu teraz przyjdą. (wychodzi).

Janina: A co z tym napaństwem?

Anna: Mniejsza o napaśtek, przebacz mi Janino...

Janina: To samo i ja ciebie chciałam prosić... Tyle lat z tobą nie mówiłam, a tak cię kochałam. (wyciąga ręce ku niej).

Anna (chwyta jej ręce): Janino... jakie długie... długie były te lata. (uścisk) Janino...

Janina: Antosiu!...

Anna: Czy pamiętasz tą serwetę? Pamiętasz? — Widok jej podsunął mi myśl, aby cię prosić o przebaczenie i aby ci wytłómaczyć... wypowiedzieć się...

Janina: Cicho Aniu... nie mów mi o Maurycym...

Anna: Czyś ty się dowiedziała, że jemu to powiedziałam?...

Janina: Domyśliłam się sama...

Anna: A czyś się domyśliła, dlaczego ja mu to powiedziałam... bo ja byłam... byłam zazdrosną o ciebie i ... (zawstydzona podchodzi do stołu i nieznacznie bierze naparstek do ręki, gdyż on powinien być zaplątany we fredzlach serwety, lecz mógłby wylecieć w poprzedniemu oglądaniu jej).

Janina: Zapomnijmy już o tem... My kobiety to często cierpimy przez tą głupią niepotrzebną zazdrość. (trzymając serwetę w ręku i podchodzi do Anny). Zapomnijmy wszystko.

Anna (niechęcący uśmiech serwety): Ja już zapomniałam (naruszyła naparstek we

frędzlach, ogląda go i krzyczy) Ach!!

Janina: Co się stało? Ukłułaś się Aniu?

Anna: Nie! Czy nie widzisz? Ten wstrętny naparstek zaplątany we frędzle serwety 16 lat leżał w pudle.

Janina: Nareszcie jest ten winowajca. (bierze go).

Anna (ociera łzy): Janiu, Janiu! Przebac mi jeszcze raz. (rzuca się w ramiona).

Mania wchodzi; ma w ręku 2 telegramy): Mam dwa telegramy, dla panny Anny i dla panny Janiny. (daje im, one zdumione trzymają). Posłaniec mówił, że był u każdej z pań w domu i tu go odesłali.

Obie razem (rozrywają gorączkowo i czytają): Maurycy umarł dziś rano, wiem że to was interesuje. — Zofja, jego żona.

Anna (rzuca się w ramiona Janiny, płacząc, opuszcza swój telegram na ziemię — Pauza — Mania współczuje z niemi).

Robiszewska (za sceną): Ach! Pani Bronicka, sałata była wyśmienita. (chodzi na czele wszystkich sióstr).

Mania (daje im znak palcem): Cichooo... (Wszystkie widząc obie w uścisku, wchodzi na palcach i stają w tyle).

Janina: No! No! Aniu! Zapomnijmy o przeszłym! Niech te 16 lat życia będzie dla nas historyjką, jaką się dzieciom opowiada.

Anna (zobaczyła resztę pań): I co pani powie o tem, pani Bronicka, ten zaginiony naparstek był zaplątany we frędzlach tej serwety. Znalazłyśmy go obie. Janina mi prze-

baczyła i znowu nastąpiła między nami przyjaźń. (wolno) Jak 16 lat temu.

Wszystkie (uradowane): Ach! jakże się cieszymy. (cicho gratulują, ściskają i całują).

Janina (na froncie sceny, znać ból serca i tęsknotę — powtarza za Anną jak echo: Jak 16 lat temu... Och... Maurycy, Maurycy... (otrząsa się i mówi do reszty) Tak jesteśmy obie bardzo szczęśliwe.

Wszystkie (j. w. gratulują jej): I ja również i t. d. (kończą po cichu).

Mania (n. s.): Co prawda, z dzisiejszego zebrania nie wiele skorzystają biedne dzieci, no, ale one naprawiły stare grzechy, aby nowym miejsca ustąpić. — Lecz ja nie miałam szopy. (wychodzi zła).

Robiszewska: Proszę o spokój. (cisza jak makiem siał). Kochane siostry, więc nareszcie, kiedy się wszystko kończy dobrze i jesteśmy razem w zgodzie, jak było 16 lat temu, więc proszę, niech nam szanowna sekretarka przeczyta protokół z ostatniego posiedzenia. (do wszystkich) Tak?

Wszystkie (chórem) Tak! (siadają).

Janicka: Było to d. 8 grudnia 1924 r....

Robiszewska: Co? co, takiego? Co pani czyta? (ogólne poruszenie).

Janicka: Ach! Boże, co najlepszego zrobiłam; zamiast z tego roku, to wzięłam księgę roku zeszłego. Przepraszam bardzo...

Robiszewska: Będziemy musiały posłać po księgę protokółową, a na drugi raz pani musi być uważną...

201
Bielicka (do Bronickiej): O czym ona właściwie myśli, dzieci niema, mąż jej uciekł...

Bronicka: Ale ma dwa pudle...

Robiszewska: Więc z tego powodu, iż pani sekretarka nie przyniosła książki, a nadaje się sposobność do przyjęcia naszych byłych członkiń, t. j. panny Janiny i panny Anny, więc pozwólcie panie, że powiem parę słów na ich przyjęcie... (zadowolone oklaski). (Dalej mówi z wielkim patosem.) Siostry wy moje! Po tylu latach niewidzenia się w tym samym dniu, w tym samym domu, w tym samym mieście... (oklaski — Rob. puka w stół) I teraz będziecie nam pomagać w naszej uciążliwej pracy, w pracy dla dziatwy... (pije wodę — oklaski). Bo któż jak nie my, kobiety o tych maleństwach musimy pamiętać, (podnosi głos) jesteście filarami! oklaski, R. puka w stół) Idziemy silnie naprzód i nie może nam stanąć nic na przeszkodzie, usuwamy wszelkie zapory, idziemy naprzód nieustraszone, nie boimy się niczego...

Mania (wbiega z myszą w łapce): Ciociu mysz się złapała!

Wszystkie (wrzask, pisk, wskakiwanie na stół i na stołki): Ach! precz! precz z tem! fe! precz!...

Mania: Ha, ha, ha!! Doczekałam się szopy! (wybiega uradowana).

Kurtyna spada.

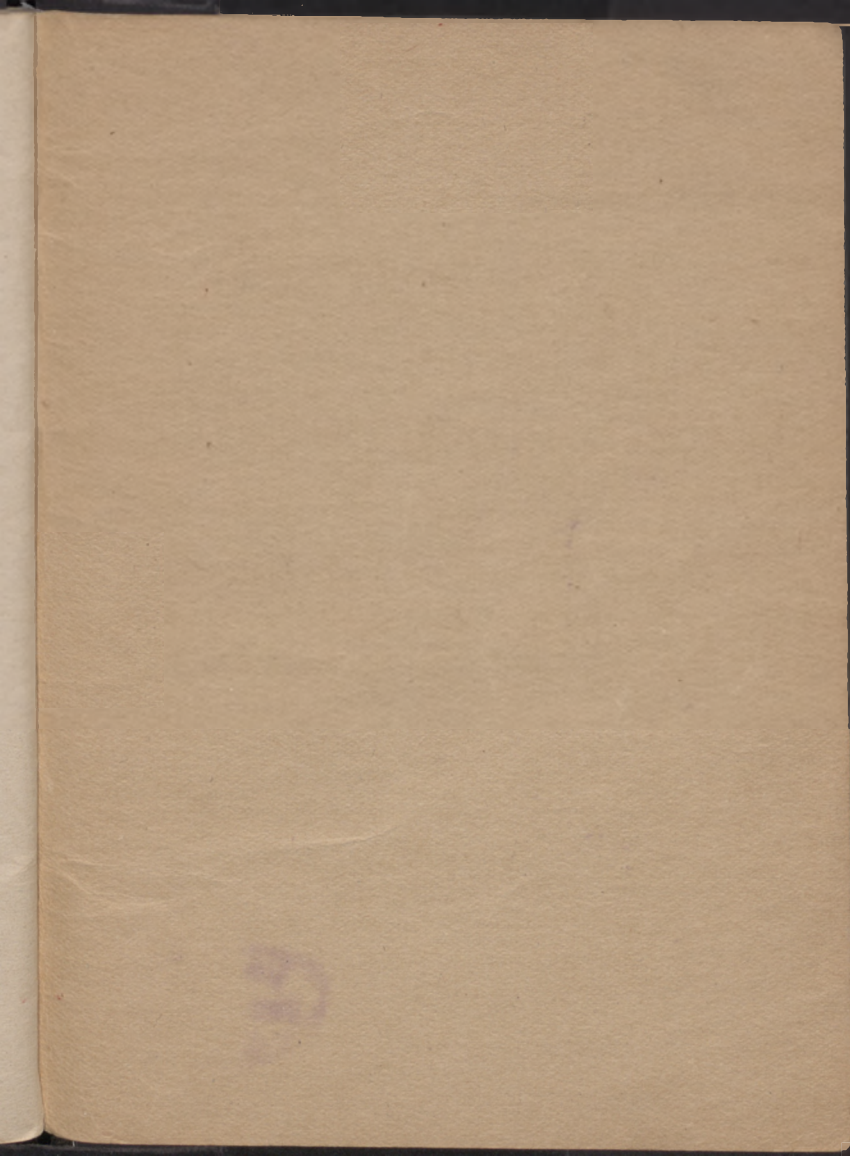
Biblioteka Główna UMK



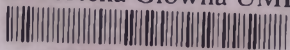
300043342653

32 —





Biblioteka Główna UMK



300043342653

940710